

TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1 arkusz. Kwartalnie 15 sgr. w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

№ 5. Poznań, dnia 29 Stycznia 1870. Rok II.

Milion na poddaszu.

Obrazek z niedawnéj przeszłości

przez

Jana Zacharjasiewicza.

(Dalszy ciąg)

Z pomiędzy tłumu zatrzymał się jakiś jegomość i zaczął czytać... Jegomość miał siwą głowę, starannie okryty lisią czapką, która mu zachodziła aż na uszy. Na ramionach wisiał płaszcz granatowy z wytartym manszestrowym kołnierzem. W ręku miał trzcinę hiszpańską i dużą chustkę kraciastą, którą ustawicznie czerwony nos obcierał...

Jegomość ten czytał kartkę, patrzał po oknach kamienicy i medytował. Terenia cofnęła szybko swoją jasną główkę, aby stary jegomość jéj nie ujrzał. Lokator taki nie był wcale podobny do jéj wymarzonych lokatorów...

Po długiéj medytacyi stary jegomość wszedł do sieni, ale z niéj wyszedł, machając laską i mówiąc do siebie:

— Na poddasze! Ktoby tam codziennie chciał się drapać! Pewnie jakieś biedactwo tam mieszka!...

Rzekłszy to, przeszedł z pogardą koło kartki i poszedł dalej patrząc na prawo i na lewo.



Pomnik Kopernika w Warszawie.

Niejakiś czas była kartka osierocona. Nikt na nią nie spojrzał, nikt jéj nawet nie widział. Tereni biło serce, kto to teraz po tym starym a brzydkim jegomości zwróci uwagę na tę kartkę zapraszającą na poddasze...

Znowu z tłumu został się jeden. Był to człowiek słusznego wzrostu w okularach. Odczytał porządnie kartkę raz i drugi, obejrzał starannie wszystkie okna kamienicy, pokiwał głową i — poszedł daléj!

Zaraz po nim stanął jakiś biedny rzemieślnik, niosący węzełek pod pachą. Czytał długo i z uwagą. Odszedł kilka kroków i znowu się wrócił i czytał... Pismo wydało mu się za porządne — pokoik byłby pewnie za drogi... odszedł!

Po drugiéj stronie chodniku ujrzała Terenia młodego mężczyznę, ubranego z wielką elegancyą. Miał płaszczyk ciemno zielony z fantazyą na lewe ramię zarzucony. Kapelusz lśnił się, a z pod kapelusza wyglądały czarne

pukle włosów misternie ułożonych. Twarz młoda, uśmiechnięta, rumiana miała wyraz wielkiego zadowolenia. W ręku miał elegant cieniutką laseczkę, którą zgrabnie wymachiwał w powietrzu. Biedniejsi ludzie ustępowali mu się z drogi.

— Mój Boże! pomyślała sobie Terenia, gdyby to ten chciał przyjść i kartkę przeczytać!...

Młody elegant, jakby podsłuchał tajne myśli Tereni, przeszedł przez ulicę i zaczął czytać zapraszającą kartę...

Tereni biło serce mocno... wychyliła jasną główkę — nie dla tego, aby być widzianą — ale aby widzieć, co robi elegant...

Elegant czytał kartkę długo, bardzo długo. Przytém wymachiwał laseczką na wszystkie strony... Zdawało się Tereni, że już się zwraca do sieni, że już wkrótce będzie na poddaszu... gdy tymczasem jakaś piękna pani przeszła koło niego i niby się uśmiechnęła. Elegant odszedł od kartki i poszedł za tą piękną panią, poprawiając płaszcz i fryzurę...

Smutno zrobiło się Tereni. Już nie chciała dłużéj patrzyć na losy biednéj kartki... I tak śniadanko było gotowe.

— Ciekawa jestem, zagadnęła szambelanowa, jaki to lokator dopyta się do naszego pokoiku!

Terenia westchnęła — a w téj chwili dały się słyszeć jakieś niepewne stąpania po ciemnych schodach. Wkrótce stanął ktoś pod drzwiami, namacał klamkę i lekko zapukał.

Tereni mimowolnie ścisnęło się serce... dla czegoż nie umiała sobie zdać sprawy!

Przyszły lokator wszedł do pokoju.

IX.

Wszystkie kobiety spojrzały z ciekawością na nieznajomego, który w téj chwili stanął przed niemi.

Był to człowiek zupełnie zwyczajny. Mógł liczyć lat dwadzieścia kilka. Twarz miał trochę zwiędłą, jak by ostrym wiatrem zwarzoną. Dwa niebieskie oczy patrzały spokojnie przed siebie. Włosy krótko strzyżone, jakiegoś ciemnego koloru jeżyły się do góry, jak sierść u głodnych, biednych zwierząt. Okrywał go płaszczyk z ciemnego szaraczka, stalową klamrą na piersiach spięty. W ręku trzymał starannie jedwabny, czarny kapelusz, aby go gdzie nie uszkodzić.

Terenia spuściła oczy na papier i daléj rysowała. Nieznajomy jakoś nie był podobny do wymarzonych lokatorów.

Szambelanowa patrzała czas niejaki na nieznajomego, czekając od niego pierwszego słowa. Ponieważ jednak nieznajomy wcale słowa nie wypowiedział, tylko uporczywie milczał, rumieniąc się lekko na twarzy, rzekła do niego:

— Waćpan zapewne przychodzisz, aby ten pokoik obaczyć, o którym ci powiedziała kartka na dole?

— Tak jest, odparł widocznie zakłopotany nieznajomy, mówiono mi, że tutaj jest ten pokoik.

— Chodźże waćpan, rzekła szambelanowa i obejrzysz go sobie dobrze, czy ci się podoba.

Rzekłszy to wstała od stołu i wyszła do sieni z kluczem od pokoiku.

— Pokoik mały, mówiła otwierając sama, ale czysty i suchy. Dla jednego człowieka to dosyć.

Nieznajomy wszedł za nią do pokoiku i zaczął się na wszystkie strony oglądać. Szambelanowa śledziła z uwagą wszelkich jego poruszeń, jakby odgadnąć chciała, czém ten młody człowiek być może.

Tymczasem pozostałe w pokoiku kobiety rozmawiały z sobą o nowym lokatorze.

— Zdaje mi się, że on tu mieszkać nie będzie, mówiła panna Elżbieta, furcząc wrzecionem, zresztą jakiś młodzik i chudeusz! Po całych dniach nie będzie w domu, a późno w nocy będzie się nabijać! Byłoby lepiéj, gdyby lokator był stateczniejszym człowiekiem. Siedziałby w domu, a nawet czasem możnaby jakie słowo z nim pomówić!

— I mnie się zdaje, odparła Terenia smutno, że on tu mieszkać nie będzie! Prawdopodobnie niepodoba mu się pokoik...

Zaledwie te słowa wymówiła, weszła szambelanowa napowrót do pokoju z nieznajomym. Terenia spojrzała z trwogą na niego, aby z jego twarzy wyczytać, co postanowił. Elegant z laseczką przemknął w téj chwili przed jéj oczyma...

— Więc waćpan powiadasz, rzekła szambelanowa, że pokoik ci się podoba! Ale najprzód muszę waćpanu powiedzieć, że jakkolwiek jesteśmy ludzie ubodzy, lubimy jednak wygodę we własnym domu. Chcemy, aby nam w sąsiedztwie nie robiono krzyku i hałasu, i aby po nocach nie nabijano się po schodach, nie ściągać żadnego hałaśliwego towarzystwa.

Terenia patrzała w twarz nieznajomego, jakie wrażenie sprawi na nim to kazanie staréj babuni. Twarz nieznajomego była jakoś teraz w korzystniejszém oświetleniu, ale przecież nie była to twarz eleganta z laseczką...

— Zdaje mi się, odparł nieznajomy z ujmującym uśmiechem skierowanym więcéj do Tereni, niżeli do babuni, zdaje mi się, że będę nader spokojnym lokatorem, gdyż równie jestem ubogim, a na kawałek chleba pracować muszę.

Szambelanową widocznie uderzyły te słowa. Na pierwszym wstępie przyznać się do ubóstwa, gdy piękna jasnowłosa panienka to słucha, było albo chwalebném bohaterstwem, albo niedołężnością w stósunkach światowych!

Niejakiś czas myślała nad temi słowami szambelanowa. Terenia trochę się zasępiła, a twarz jéj przybrała wyraz obojętności. Panna Elżbieta najwyraźniéj w świecie rzuciła na nieznajomego wejrzenie pogardliwe.

— Jakże się waćpan nazywasz i czém na kawałek chleba zarabiasz? zapytała po chwili szambelanowa.

— Nazywam się Bernard... zaczął nieznajomy, a twarz jego ożywiała się coraz więcéj.

— Bernard... Bernard... przerwała szambelanowa — niechże waćpana Bóg ma w swojéj opiece! Wymówiłeś słowo, które zawsze wzrusza mnie do żywego!... Nieboszczyk mój mąż nazywał się także Bernard! Wprawdzie trzydzieści lat jak stanął przed sądem pana Boga, a serce człowieka ma już taką naturę, że im daléj pamięcią sięga, tém więcéj widzi tam dobrego, bo złe sa-

mo przez się zaciera się!... Więc pan nazywasz się Bernard!

— Teraz jestem aplikantem przy komisyi skarbu, prawił daléj młody człowiek, chociaż dawniéj byłem wojskowym...

— Byłeś waćpan wojskowym w tak młodym wieku!... A dla czego porzuciłeś to rzemiosło?

— Bo wuj mój, w którego brygadzie służyłem, życzył sobie, abym dzisiaj w inny sposób krajowi służył!

— Zapewne wuj waćpana miał do tego słuszne po wody... A kto był wujem waćpana?

— Generał Kwaśniewski, który dłuższy czas był ze swoją brygadą na Pomorzu!

— Kwaśniewski! Kwaśniewski! Poczciwy Kwaśn ewski!... A siadajże waćpan! Generała znałam dobrze.

Poczciwy człowiek oryginał jakich mało!... A co, czy nauczył się z Francuzami po francusku?

— Nie do końca kampanii nic nie umiał!

— A jakże to tam było z tym orderem, który o mało bitwy wygranéj nie pozbawił Napoleona?... Słuchaj Tereniu!

— Historya orderu jest rzeczywiście prawdziwą. Byłem właśnie wtedy przy wuju Nad wieczorem przybył kuryer z głównéj kwatery i przywiózł generałowi od Napoleona opieczętowany tak zwany „l'ordre de bataille“ Oddając pakiet, wymówił pierwsze słowo, ukłonił się i wyszedł. Generał już od niejakiego czasu był w złym humorze, że siedzi bezczynnie. Teraz zdawało mu się, że cesarz przysyła mu order. Wyrzucił więc opieczętowany pakiet z mniemanym orderem na piec, a sam chodząc szerokiemi krokami po pokoju zaczął wyrzekać: Order, order mi przysyła Napoleon, a ja do kroć sto tysięcy... bić się chcę! Order, order! Co mi po orderze, kiedy kraj czeka odemnie czego innego! Héj mocny Boże! Generał Kwaśniewski bezczynnie siedzi na kresach Pomeranii... Gdyśmy z adjutanten do generała weszli i słyszeli go tak narzekającego, zabrała nas ciekawość obaczyć ten order. Wdrapałem się na piec... i jak wielki był nasz przestrach, gdyśmy zamiast orderu obaczyli rozkaz bojowy cesarza...

— I cóż, czy poczciwy generał nie uczył się od tego wypadku po francusku?

— Nigdy! Zwykł był mawiać, że Pan Bóg stworzył Polaka wraz z jego mową i że nie należy Pana Boga poprawiać.

Szambelanowa widocznie była temi przypomnieniami uniesiona. Nawet Terenia słuchała z lepszą uwagą.

— I czy to prawda, zapytała śmiejąc się, że generał takie figle Niemcom płatał?

— Z Niemcami obchodził się bardzo po ludzku — tylko niesprzyjających wojsku różnemi sposobami karcił. Niemcowi naprzykład, kiedy go do swego domu na kwaterę przyjąć nie chciał, kazał w nocy kamienicę zamurować...

Szambelanowa śmiała się do rozpuku bo te historyjki o generale Kwaśniewskim obiegały wtedy całą Polskę.

— A czémże waćpan byłeś w służbie wojskowéj? zapytała po chwili szambelanowa.

— Byłem porucznikiem! odpowiedział skromnie Bernard, a teraz aplikuję w komisyi skarbu.

Szambelanowa widocznie była zadowolona z lokatora. Terenia kreśliła bezmyślnie na papierze. Żal jéj było tego eleganta z laseczką, ale nowy lokator był już lepszym od jegomościa w lisiéj czapce z nosem czerwonym...

Szambelanowa długi czas gładziła palcem po nosie, co oznaczało, że się na coś nie może zdecydować.

— Waszmość mówiłeś że jesteś biedny. Czy ci ubóstwo nie bardzo dopieka? rzekła po chwili.

— Zrazu, gdy byłem jeszcze młodym, odpowiedział Bernard, to nie bardzo przykro było. Rodzice byli dosyć majętni. Ojciec zginął w legionach, matka umarła a wuj generał jest tak poczciwym, że nigdy grosza utrzymać nie może!

— Otóż widzisz waćpan, mówiła z pewném wysileniem szambelanowa, że trafiłeś również do ludzi, którzy niegdyś mieli znaczną fortunę, ale przez różne domowe i publiczne klęski zbiednieli i podupadli!... Więc nie będziesz się waćpan gniewał na nas, jeśli mimo znajomości poczciwego generała, zażądamy za ten pokoik... dwadzieścia złotych!

— Dwadzieścia złotych? powtórzył Bernard i bez namysłu dodał: Dobrze!

Skrzywiła się szambelanowa, spojrzała marsem na Bernarda i rzekła:

— Dla czegoż to waćpan tak prędko odpowiadasz: Dobrze!... Dla czegoż nie targujesz się! Biedni powinni się targować!

— To prawda, odparł z uśmiechem Bernard, ale nie — z biednymi!

Roześmiała się szambelanowa. Terenia zmarszczyła bielutkie czoło.

— Masz waćpan słuszność, rzekła, śmiejąc się szambelanowa, ale biedni tylko mogą czuć, że jest drogo. Dla tego mówię to waćpanu, bom się omyliła, a ty targując się, mógłbyś mi moją pomyłkę przypomnić. Za pokoik ten należy się tylko dziesięć złotych. I tak trzeba dosyć butów podrzeć, aby się na poddasze wdrapać.

Bernard z uśmiechem przystał także i na dziesięć złotych, bo zdaje się, że w téj chwili wiele o nich nie myślał

— A zresztą, prawiła daléj szambelanowa, będziemy się mogli może inaczéj ugodzić. Waćpan zapewne umiesz więcéj od wuja po francusku, a może i geografii coś praktycznie nauczyłeś się, to w wolnych od obowiązków godzinach możesz coś z wiadomości swoich mojéj wnuczce Tereni udzielić.

Bernard zarumienił się i skłonił Tereni, Terenia z lekkim kaprysikiem pochyliła główkę...

— A w niedzielę i czwartki przyjdziesz waćpan do nas na litewskie kałduny!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Mikołaj Kopernik.

(Z rycinami.)

Trzysta trzydzieści siedm lat mija od czasu, w którym nowy układ świata ogłoszonym został, i to prawie w chwili, kiedy twórca jego Mikołaj Kopernik ten świat opuszczał. Był to wschód nieśmiertelności przy zgonie gasnącego człowieka, jak mówi Jan Śniadecki. Przez tyle wieków szlachetna ciekawość ludzi w wykryciu tajników i cudów natury błądziła po manowcach, a wspierając się na przypuszczeniach błędnych i fałszywych, na wrażeniach zmysłowych, jako téż kierowana uprzedzeniami, widziała w przecudnym mechanizmie wszechświata zupełną anarchią, nieporządek, brak planu i jedności. W takiéj to anarchii i nieporządku wszechświat ten był prezentowanym przez układ Ptolomeusza, według którego planety wraz z słońcem po przelicznych kołach i kółeczkach drogi swe około ziemi zawodziły; — i musiały to być manowce nużące siły i rozum człowieka, skoro jeszcze w 13tym wieku wielki miłośnik astronomii, Alfons, król kastylijski, nie dowierzając dotychczasowym tłómaczeniom zjawisk niebieskich, wyrzekł owe ironiczne słowa: „gdyby mnie przy stworzeniu świata Bóg był powołał do rady, wskazałbym mu był lepszy między ciałami niebieskiemi porządek.“ Przez tyle wieków z dumą spoglądała ziemia na krążące ciała niebieskie, aż dopiero nieśmiertelny Kopernik, chluba narodu naszego, zdarł zasłonę ukrywającą tak długo boską prawdę nie tylko przed oczyma, ale i przed rozumem śmiertelnych, postawił ziemię na stanowisku jéj właściwém i wskazał drogi ręką Przedwiecznego jéj wytknięte. Ileż to w ciągu tych wieków prawdziwie wielkich i w naukach sławnych przesunęło się przed nim mężów, nie spostrzegłszy téj tak w oczy bijącéj prawdy, prawdy, bez wykrycia któréj astronomia do dziś pozostałaby była skarłowaciała i w stanie niemowlęctwa.

Gdyby nie wielki astronom Mikołaj Kopernik, rodzina Koperników nikogoby może do dziś nie zajmowała. Zasługą atoli nieśmiertelną tego swojego członka wsławiona, stała się przedmiotem pilnych, a w większéj



Dom Kopernika w Frauenburgu.

części jednostronnych badań co do swego pochodzenia, stała się przedmiotem wielu uczonych i nieuczonych sporów, starających się narzucić Kopernikom ojczyznę tam, gdzie jéj nie mieli. Niemcy i Czesi widzieli w Koperniku swego rodaka, a nawet do dziś dnia go do siebie przylepiają. Pytanie więc naturalne się rodzi, jakie my za sobą mamy dowody, że Kopernik był Polakiem, — a głównie, ponieważ rodzina Koperników występuje ciągle w stolicy Jagiellonów w aktach miejskich i to przez kilka pokoleń a nawet kilka wieków, pytanie więc tylko, zkąd Kopernikowie biorą się w Krakowie, czyl są przychodni, czy miejscowi. Jeden z uczonych naszych, nie ugruntowawszy niczém swego domysłu, powiada, że Kopernikowie, a mianowicie dziad astronoma przywędrowali do Polski. Domysł ten spodobał się wielom; wynaleziono na poczekaniu w Czechach rodzinę szlachecką, panów na Kopernikach, i o mało samego Mikołaja choć po śmierci Czechem nie zrobiwszy, twierdzono przynajmniéj, że z Czech pochodzi. Kopernik nasz atoli nie miał nic wspólnego ze szlachtą czeską, a nazwisko takie samo znalazłszy się i u pobratymców, dowodzi tylko jego krwi słowiańskiéj.

W starożytnéj Polsce pojedyncze osoby do imienia chrzestnego przybierały nazwę miejsca urodzenia, zamieszkania lub dziedzictwa; szlachta przybierała nazwiska swych włości, zaś klasa rzemieślnicza, kupiecka i naukowa, skupiona razem w osadach i miastach, zwykle przybierała nazwę osady lub miasta w którém żyła, (jak n. p. Marcin z Olkusza, Maciej Miechoviensis itp.) Otóż na Szląsku, w ziemi szczeropolskiéj, leży osada po dziśdzień tego samego co i wielki nasz Mikołaj nazwiska, osada bardzo często wspominana w dyplomatach 13go wieku. Wielce więc prawdopodobném, że w czasie, kiedy nadzwyczajnie mnoga ilość ludności z Zachodu a osobliwie ze Szląska szukała chleba w ożywionym Krakowie i po innych miastach, pewna rodzina wyszła z owéj wsi szląskiéj i osadowiła się najprzód w Krakowie, a potem we Lwowie i Toruniu; — a z niéj nasz Mikołaj pochodząc, jest rodakiem naszym po krwi i sercu. Jeden nawet z téj familii, Cysters (zdaje się w Mogile pod Krakowem) pisał się de Coppirnig, a przyrostek de znaczy, iż wziął nazwisko od miejsca rodzinnego, gdyż szlachcic pisałby się haeres de Coppirnig, t. j. pan na Koperniku.

Jeden z potomków téj familii imieniem Mikołaj, w połowie 15tego wieku, wyniósł się z Krakowa do Torunia, które to miasto od dawnych czasów, a szczególniéj 15go wieku zostawało z krajem naszym w stósunkach handlowych, a nawet rodzinnych i obywatelskich. Tutaj ożenił się z Barbarą Waisselrodówną, pochodzącą z starożytnéj familii mazowieckiéj. z którą znaczny wziąwszy majątek, wszedł w arystokracyą toruńską. Sercem atoli należał ciągle do Krakowa, znajdujemy bowiem w tym czasie ślady jego podróży do Krakowa, a nawet w roku 1469 t. j. w 3 lata po osiedleniu się w Toruniu, wpisał się do bractwa dominikańskiego. Kopernik ten miał kilkoro dzieci, między nimi dwóch synów, Jędrzeja, kanonika późniéj warmińskiego, i Mikołaja.

Mikołaj urodził się dnia 19 lutego roku 1473 w Toruniu, za panowania Kazimierza Jagiellończyka. Dziesięcioletniego odumarł ojciec, a sierotą zajął się wuj jego, Łukasz Weisselrod, biskup warmiński. Ośmnastoletniego wysłał na akademią do Krakowa, gdzie przez dwa lata uczył się pod Wojciechem z Brudzewa, który swoim wykładem matematyki ściągał młodzież chciwą nauki z Czech, Węgier, Niemiec a nawet z Szwecyi. Młody Mikołaj zajmując się tutaj wiele matematyką, uczył się także medycyny. Po dwu latach pobytu w Krakowie powrócił na Pomorze do wuja, i wtedy powziął



Podhalanie.

myśl poświęcić się służbie ołtarza. Wszystko bowiem wówczas, co tylko było uczone, było duchowne, jak profesorowie, lekarze, poeci, a nawet swiecki uczony przybierał się w togę kapłańską. Na koszta kapituły warmińskiéj wysłał następnie biskup Waisselrod obu siostrzeńców, Mikołaja i Jędrzeja, do Włoch. W Padwie zapisawszy się w listę Polaków tutaj się uczących, pod najsławniejszymi podówczas mistrzami kształcił się nasz Mikołaj daléj w medycynie podług życzenia wuja swego, ale myśl jego i dusza były ciągle skierowane ku astronomii. Z Padwy robiąc ciągle wycieczki do Bononii, zapoznał się tam z sławnym podówczas astronomem, Dominikiem Maryą z Ferrary, z którym razem spoglądali na niebo i notowali swoje spostrzeżenia. Po czterech latach pobytu w Padwie, otrzymał stopień doktora medycyny i filozofii w r. 1497. Za powrotem z podróży po Włoszech, wuj biskup mianował obu siostrzeńców kanonikami kapituły warmińskiéj, aczkolwiek nie byli jeszcze księżmi, co w owych czasach dziwném nie było, gdyż nawet osobom świeckim i młodym klerykom rozdawano dostojności kościelne. W ten sposób zyskawszy fundusze, powrócił znowu Kopernik do Włoch, gdzie przez Dominika z Ferrary poleconym został papieżowi Aleksandrowi VI na profesora astronomii w uniwersytecie rzymskim. W roku 1503 powrócił Kopernik do ojczyzny i osiadł w Krakowie, i tutaj rozpoczął swoje nieśmiertelne dzieło: „O obrotach ciał niebieskich.“ Po kilkoletnim pobycie w Krakowie, stary wuj biskup stęskniony za swym siostrzeńcem, a mając także i inne może względem Mikołaja widoki, przywołał go do War-

mii, gdzie już Kopernik aż do końca swego życia pozostał t. j. od r. 1510 do 1543. Tutaj przy kościele frauenburgskim zbudował sobie obserwatoryum, gdzie wszystek czas wolny od obowiązków i urzędów kościelnych przepędzał.

Po śmierci wuja biskupa i po krótkiém piastowaniu godności biskupiéj jego następcy Fabiana Luzyańskiego, mianowany został administratorem kapituły warmińskiéj, w czasach bardzo przykrych, bo Albert Brandenburski, wielki mistrz Krzyżaków robiąc bunty podówczas przeciw Polsce, wpadał do Warmii, zabierał miasta, zamki i dobra kapituły. Po przywróceniu spokoju, gdy wielki mistrz porzuciwszy zakon, przyjął naukę M. Lutra i został w Polsce udzielnym hołdowniczym księciem pruskim, zdał Kopernik rządy kapituły biskupowi Ferberowi, a sam wrócił do swojej cichéj pracy.

Odtąd imię Kopernika zaczyna coraz daléj sięgać, wychodzi nawet po za granice kraju. Kardynał Mikołaj Schomberg posłyszał coś w Rzymie o nowym systemie słonecznym i w liście pisanym do Kopernika r. 1536 zachęcając go do ogłoszenia swéj nauki światu, prosi o przysłanie mu kopii ego dzieła, które ciągle jeszcze w ukryciu pozostawało, a które tylko znali niektórzy, jak Dantyszek, późniejszy biskup warmiński; Gize, biskup chełmiński i Retyk, sławny profesor matematyki w Niemczech, powaga naówczas w świecie uczonym. Pytanie więc, dla czego tak długo chował się z swą pracą Kopernik? Wiedział dobrze nasz astronom o tém, że nowe zasady ogłasza, które zdawały się być niezgodne z powagą Pisma św. Burzył gmach, w którym ludzkość przez tyle wieków mieszkała i na miejsce dawnéj wiary nową wystawiał przed oczy tłumów. Było jakieś dziwne podobieństwo pomiędzy reformą Lutra a odkryciami Kopernika. Jeden i drugi podkopywali odwieczną powagę Pisma św., a ztąd słuszne podówczas rodziło się pytanie czy i Kopernik nie rozwija daléj myśli Lutra, tylko w innym kierunku. Wtenczas bowiem każda nowość, nawet w nauce, wyglądała na odszczepieństwo od kościoła i wiek cały dziwnie był nastrojony do podejrzeń. A gdy do tego zważymy, że jeden z kanoników warmińskich zrzuciwszy suknię duchowną i ożeniwszy się siał reformę na Pomorzu, nie dziwna, że nie tylko Kopernika, ale także i Dantyszka i Gizego o nowatorstwa religijne podejrzywano.

Kopernik jako gorliwy kapłan, czuł całe to położenie rzeczy i dla tego wahał się z ogłoszeniem swojego systematu, choci ż z listu kardynała Schomberga mógł liczyć na korzystne usposobienie Stolicy św. Tymczasem uczeni niemieccy zasłyszawszy już dużo o Koperniku, wysłali do Warmii Retyka, jakby na zwiady. Retyk wnet zaprzyjaźnił się z Kopernikiem i przez kilka miesięcy czyniąc wspólnie spostrzeżenia, czytali zarazem wiekopomne dzieło z którego Retyk porobiwszy wyciągi, takowe przesłał uczonym niemieckim, a następnie kazał je drukować najprzód w Gdańsku r. 1540, zaś wydanie drugie w Bazylei. We dwa lata później wydał jeszcze w Witembergu trygonometrya Kopernika. Wszystko to atoli, co Retyk wydał, było tylko o obrotach planet około słońca, a więc było tylko początkiem dzieła Kopernika, w ogłoszeniu reszty zawahał się Kopernik. Już bowiem dawniéj, jakeśmy widzieli, posądzano go o tajemne związki z reformacyą; nie wierzono czystości natchnień katolickich Kopernika, bo wiek ten cały, to jest wszyscy współcześni Lutra i Kalwina, nie wiedzieli, w co mają wierzyć i co kochać; ogłaszać zatém nowe teorye przeciwne stanowczo wyrażonemu się Jozuego: „Stój słońce, nie poruszaj się“, było to lać olejem na palący się gmach kościoła. Kopernik więc bał się prześladowania i bał się także narazić na gniew Watykanu. Już i tak obudził przeciw sobie mnóstwo nieprzyjaciół; jakiś komedyant w Elblągu publicznie z niego i jego systematu szydził, a Niemcy warmińscy pisali złośliwe wierszyki i takowe rozszerzali.

Religijne więc i osobiste względy walczyły w Koperniku. Atoli protestanci niemieccy, raz że najprzód poznali się na wartości jego pracy, następnie że mieli ku temu religijne powody roznosili głośno naukę Kopernika; a gdy i Gize, biskup chełmiński, ciągle nalegał na Kopernika o ogłoszenie dzieła, Kopernik przynaglony, napisawszy przedmowę, w któréj dzieło swoje papieżowi Pawłowi III ofiaruje, takowe Gizemu posłał. Światły papież przyjął ofiarę w nauce bowiem Kopernika nie znalazł błędu. Gize odesłał dzieło Kopernika Retykowi do Norymbergii, gdzie je drukowano. Najpierwszy egzemplarz przysłano autorowi do Frauenburga, ale mąż wielki już dogorywał i w parę dni późniéj dnia 24 maja 1543 r. umarł. Ciało jego złożono w katedrze warmińskiéj, gdzie biskup Kromer postawił mu pomnik.

Ku czci Kopernika znajduje się wystawionych kilka pomników. I tak w Toruniu w kościele św. Anny, kosztem księcia Jabłonowskiego; w Krakowie na Stradomiu ksiądz Dubiecki, kanclerz krakowski, w ogrodzie swoim wzniósł skromny pomnik, zaś w kościele św. Anny kanonik Sebastyan Sierakowski. Najokazalszy atoli pomnik ze składek narodowych, wzniesiono w roku 1830 w Warszawie z napisem „Wdzięczna Ojczyzna.“

Prześladowania, jakich się Kopernik obawiał sam dla siebie, a co go wstrzymywało tak długo od ogłoszenia światu nowego systematu, spotkały późniéj zwolenników jego nauki. Zdawałoby się, że system jego tak prosty, tak odpowiedni Stwórcy, oparty na 36 letniém sprawdzaniu, powinien był od razu znaleść godne uznanie ludzi naukowych, jeżeli już nie ogółu, bo ten albo się na tém nie znał, albo zastarzałemi przesądami powodowany uwierzyć w to nie chciał. Atoli inaczéj się dzieje. Po śmierci Kopernika występują ludzie poniekąd nawet sławni swoją nauką przeciw temu systemowi, zarzucając mu, że nie jest on dowiedzioną pewnością, ale tylko hipotezą czyli przypuszczeniem. Dziwna atoli, że ci ludzie nie zastanowili się nad tém, że każda prawda, nim się prawdą stanie w naszém pojęciu, jest wprzódy hipotezą, przypuszczeniem, — a dopiero, gdy to przypuszczenie dokładnie tłómaczy wszystkie zjawiska jego naturze odpowiednie staje się wtedy bezwarunkową prawdą. Toć i najoczywistsza, niezachwiana i najświętsza prawda, którą już niemowlętom wpajają, że Bóg jest, przecież w ciągu wieków przez tyle rozsądnych i nierozsądnych przeszła przypuszczeń. Ale już to w naturze ludzkiéj leży, że prawda dopiero za pomocą walki i sporu zwycięstwo otrzymuje; upór, przesądy i duma stawiają zapory jéj spokojnemu rozwojowi. Ale upór i przemocnie odstraszą szlachetnego ducha, owszem go hartują. W ten sposób każda umiejętność ma swych męczenników, ludzi, którzy za prawdę walczyli i na polu walki częstokroć polegli, prawdy się nie zaparłszy, a walka ich i śmierć ich choć późniéj owoce wydała. W ten sposób i astronomia przez cały wiek po śmierci Kopernika miała swoich męczenników, jakim n. p. był Włoch Galileusz, sławny zwolennik nauki Kopernika, i wielu innych, aż męczeństwo tych ludzi zwycięstwo prawdzie zyskało. Bo światło jest silniejsze od ciemności; przeniknie ono wszystko, nawet więzienia inkwizycyjne.

Dr. D. W.

PIOSENKA.

Wspomnienia lat dziecinnych,
Splećcie mi wianek złoty!
Śród smutku i tęsknoty,
Śród życi burz i słoty,
Wspomnienia lat dziecinnych,
Splećcie mi wianek złoty!

Kwiateczki lat dziecinnych,
Splećcie mi wianek złoty!
Śród kwiatów, trosk, tęsknoty,
Śród cierni burz i słoty,
Kwiateczki lat dziecinnych,
Splećcie mi wianek złoty!

Ptaszyny lat dziecinnych,
Zanućcie hymn wasz złoty!
Śród hymnu trosk, tęsknoty,
Śród ryku burz i słoty,
Ptaszyny lat dziecinnych,
Zanućcie hymn wasz złoty!

Marzenia lat dziecinnych,
Splećcie mi wianek złoty!
Gdy skonam śród tęsknoty,
Śród życia burz i słoty,
Marzenia lat dziecinnych,
Złóżcie mi wianek złoty!

Wacław Pomian.

DZIEŃ I NOC.

Kiedy mi serce radośnie bije,
Źrenica igra szczęścia promieniem,
Gdy dusza balsam pociechy pije,
Znękana długich smutków istnieniem, —
Z rozkoszą widzę ten dzionek biały,
Słyszę chór ptaków i flet pasterzy...
Zda mi się rajem świat boży cały...
I wszystkiéj szczęścia użyłbym mocy,
By dnia nie puścić w objęcia nocy,
Bo dzień w méj duszy!

Lecz kiedy smutki serce zakrwawią,
Troska wykwitnie blado na twarzy,
Gdy się źre ice obie załzawią
I zimna boleść uczucia zwarzy, –
Smuci mię każdy słońca promyczek,
Bo promień szczęścia zagasł nademną.
Wszystko mię smuci, słowik, strumyczek...
I całéj trosków użyłbym mocy,
Aby dzień cisnąć w objęcia nocy,
Bo w duszy ciemno!

Warszawa. 1868.

Wacław Pomian.

Z podróży po Tatrach.

(Z ryciną. — Dokończenie.)

Tatry straciłyby niezawodnie połowę swego uroku bez swoich mieszkańców; ogrom ich zostałby wprawdzie tym samym ogromem, przyciągałby na chwilę, porywał, zdumiewał, przerażał zmysły a nawet potrącałby głębiéj ducha ludzkiego, ale jak rzadki byłby ten człowiek, któryby poczuł życie wewnętrzne Tatrów bez życia człowieka na ich powierzchni. Tatry bez człowieka byłyby tylko ciałem bezludném, trupem olbrzymim i zajmowałyby o tyle wędrowca, o ile może zająć człowieka widok martwoty.

Nie będę się tu rozpisywał obszerniéj o zwyczajach i obyczajach ludu zamieszkującego doliny tatrzańskie, o ich sposobie życia i ich podaniach i baśniach, które tyle mają w sobie poetycznego uroku, wspomnę tylko krótko o Podhalanach, między którymi dłuższy czas bawiłem.

Jestto w ogólności lud dorodny. Wzrost więcéj niż mierny, w wielkiéj części wysoki. Budowa zgrabna, lekka ale mocna. Ruch pełen życia i zręczności. Głowy nie rzadko piękne, bardzo szlachetne w rysach twarzy, które powszechnie prawie odznaczają się śmiałością, rozumem, pewną dojrzałością i siłą wewnętrzną, albo przebiegłością, zuchwalstwem, chytrością przed czém trzeba się mieć na baczności.

Ubiór ich zanadto obcisły, zanadto kusy, nie jest jednak bez wdzięku męskiego. Był on, jak się zdaje, pierwszym wzorem strojów dzisiejszych huzarów, tylko mniéj ozdobny a raczéj mniéj upstrzony. Oto szczegóły ubioru górala.

Koszula krótka, spodnie opięte z grubego sukna, u którego szwy podłużne zewnętrzne nogawic pokryte są czerwonym sznurkiem; za obuwie ciżmy skórzane, to jest kawałki skóry przykrępowane tylko do nogi, bez oddzielnych podeszew, pas skórzany szeroki z kieszonkami i pochwami do noża i innych narzędzi, zapinający się z przodu na kilka sprzążek, guńka biała, długa do bioder, bez żadnego kołnierza, spięta pod szyją, najczęściéj z rękawów spuszczona, kapelusz z dnem niskiém, wypukło-okrągłém, o wąskich skrzydłach; włosy długie, rozpuszczone po plecach i ramionach, niekiedy splecione w kilka warkoczy, broda i wąsy golone: oto strój górali napowszechniejszy. Podlega on pewnym zmianom w niektórych okolicach, ale nigdzie co do kraju. Są w nim dodatki i ozdoby, ale te uchodzą tylko młodzieży lub Juhasom. Wtedy konieczna jest gałązka za kapeluszem, lub pióro z jakiego ptaka dzikiego; śpinki błyszczące przy guni i u rękawów koszuli, wyszywanie na spodniach i t. d. Wszakże bez tych nawet ozdób strój Podhalan wydaje mi się ładniejszy jak górali innych okolic. Kapelusze z ogromnemi skrzydłami są dopiero u górali węgierskich w używaniu.

Czas i tu zaprowadził niektóre zmiany, szczególniéj co do stroju głowy. Widziałem u niektórych wysoki kołpak, dawniéj podobno częściéj używany, okrągły, ozdobiony mnóstwem kamyków, paciórek i blaszek w rozmaite wzory, z piórem jakiego ptaka lub gałązką na boku. Strojąca się młodzież góralska przeplata i dziś je zcze długie swoje włosy amarantowemi wstążkami.

Góral nasz ma wyższość nad ludem innych okolic kraju naszego przez poczucie się w swojéj sile, w swojéj wartości i w potrzebie zdolny jest objawić ją z wielką energią. Pod tym względem można go uważać za pobratymca bliższego Serbom. Rząd austryacki bywał zwykle bardzo ostrożny w stósunkach z góralami, widocznie pobłaża im, niekiedy aż do słabości. W rzeczy saméj, biorąc na uwagę ich charakter, położenie ich okolicy, lepiéj mieć ich sprzymierzeńcami, jak wrogami, choćby z poświęceniem niektórych korzyści panowania, co najczęściéj jest pozorne i chwilowe. Górale postrzegają się na tém przez instynkt niepodległości, ztąd rząd nigdy nie mógł na nich rachować, chociaż się o to starał. Smutny był los urzędników, którzy przez wypadki

r. 1809 na Węgry schronić się chcieli; drogą przez Tatry szło wielu, górale przewodniczyli i przewozili, ale mała liczba ujrzała Węgry, niewiadomo, co się z nimi stało.

Góral zagrożony, napastowany z strony tego uczucia, staje się strasznym wrogiem. Niezdolny do otwartéj walki, uzbraja się w wszelki oręż, jaki tylko dostarczyć może zemsta najzaciętsza i najskrytsza. Smutne tego przykłady nie są rzadkie. Miłość swojéj ziemi mocniejsza w nim od ponęty wszelkiéj zysku. Jestto jeden z pięknych rysów charakteru górala. Ziemia jego jest mu niewdzięczna, a raczéj biedna jak on, zaledwie ma z niéj ziemniaki, owies i nabiał, mimo to kocha ją miłością rzadką, nieznaną prawie mieszkańcom ziem hojniejszych. Kilka tygodni oddalenia od gór już wpływa na górala. Górale brani do wojska austryackiego, stojąc wojskiem w Włoszech tak marli z tęsknoty, że musiano przeprowadzać ich pułki do krajów bliższych górom rodzinnym. Góral zmuszony potrzebą puszcza się na zarobek z kosą i sierpem aż za Wisłę, ale jak najprędzéj wraca do domu. Za nic w świecie nie sprzeda się jak Szwajcar, nie uwięzi się w obcym kraju dla Bóg wie jakiego zysku. Bez gór rodzinnych życie dla niego stałoby się niepodobieństwem.

A. S.

ROZMAITOŚCI.

Komitet zawiązany celem wybudowania gmachu teatralnego dla stałéj sceny polskiéj w Poznaniu wydał następujące dwie odezwy:

Do rodaków pod panowaniem pruskiém.

W przeświadczeniu, jak ważną dźwignią narodowości naszéj na tutejszych kresach jest stała scena polska; w przeświadczeniu dalszém, że jednym z najważniejszych, jeźli nie najważniejszym i jedynym warunkiem zabezpieczenia scenie narodowéj trwałości, jest wystawienie dla niéj osobnego gmachu w Poznaniu, zawiązali się niżéj podpisani w komitet, który sobie wziął za zadanie obmyślić i zebrać na ten cel odpowiednie fundusze.

W przedsięwzięciu tém narodowego znaczenia, doniosłości sięgającéj w przyszłość, przystępujemy do przeznaczonego nam w niém zakresu ze szczeremi chęciami, z jak najlepszą wolą a nie bez nadziei powodzenia, jakkolwiek trudności podjętego zadania nie są nam bynajmniéj tajne.

Jesteśmy przekonani, że społeczność nasza w należytém pojęciu ważności dzieła, które na barki nasze bierzemy z jednéj, w zrozumieniu trudności jego z drugiéj strony, podzieli się z nami ciężarem a nadewszystko, że z ofiarnością, jakiéj ciągle dotąd dawała świetne dowody a jaka ją w obec całéj Polski tak zaszczytnie odznacza, przyjdzie w pomoc zamiarowi wzniesienia gmachu dla sceny polskiéj w Poznaniu.

W przekonaniu tém otwieramy na ten cel składki, pewni, że hojność odznaczająca społeczność naszą we wszystkich innych razach, skoro się do niéj odezwano, nie zawiedzie i w obecnym przypadku.

Nadsełać składki można za pośrednictwem Redakcyi Dziennika Poznańskiego i Gazety Toruńskiéj.

(Następują podpisy. — Odezwę drugą zamieścimy w następnym numerze.)

Poznań, dnia 21 stycznia r. 1870.

Kalendarz historyczny polski.

Dnia 29 stycznia: 1479. Śmierć Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego. — 1583. Uniwersał Stefana Batorego urządzający poczty.

Dnia 30 stycz.: 1363. Zjazd monarchów w Krakowie. — 1658. Pobicie Tatarów u Sinych wód. — 1667. Traktat Andruszowski z Moskwą. — 1706. Śmierć Maryi Kazimiery.

Dnia 31 stycz.: 1610. Poselstwo moskiewskie pod Smoleńskiem wzywa na tron królewicza Władysława. — 1617. Wyprawa Władysława na odzyskanie tronu moskiewskiego. — 1667. Śmierć hetmana Jerzego Lubomirskiego. — 1676. Sprowadzenie zwłok Jana Kazimierza do Krakowa.

Dnia 1 lutego: 1676. Pogrzeb Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego — 1733. Śmierć Augusta II. — 1717. Sejm niemy kończy konfederacyą tarnogrodzką.

Dnia 2 lutego: 1421. Posłowie czescy zapraszają na tron Władysława Jagiełłę. — 1676. Koronacya Jana Sobieskiego. — 1705. Szwedzi wchodzą do Częstochowy. — 1717. Wojska saskie muszą ustępować z Polski. — 1772. Konfederaci Barscy zdobywają Kraków.

Dnia 3 lutego: 1018. Bolesław Chrobry zawiera traktat pokoju z Niemcami w Budyszynie. — 1633. Władysław IV. przybywa na koronacyą do Krakowa. — 1693. Protestacya przeciw wkroczeniu Prusaków do Polski. — 1831. Sejm uchwala formacyą legionów litewsko-ruskich.

Dnia 4 lutego: 1339. Sąd na Krzyżaków w Inowrocławiu. — 1633. Pogrzeb Zygmunta III.

Zadanie konikowe.

	1.	2	3.	4.	5.	6.	7.	8.
A.	k	n	s	sz	g	j	sz	g
B.	ie	y	a	a	w	w	o	dz
C.	z	t	ie	ie	y	ie	ó	y
D.	z	b	ie	w	b	a	d	b
E.	o	n	r	t	ń	l	rz	r
F.	t	s	p	ie	o	ę	k	o
G.	a	g	n	p	ie	sz	k	j
H.	ie	a	b	o	a	o	n	u

Szarada.

Gdy pierwszy rad pierwszy wodził,
Czyli na wiecach, lub idąc w drugi —
A ciągnąc szereg za sobą długi,
Mężne z nadobném pogodził,
Było inne życie w Rzeczypospolitéj,
Swobodnéj, wolnéj, a sławą okrytéj.
Tamta chwila przeminęła —
Ale wiara nie zginęła!
Wymówię całe -- chmurne schylisz czoło;
Stanie w pamięci sromot wiecznych koło.
Lecz gdy całemu cześć swoją oddasz,
To synom ofiar wzór wielki przekaż,
Bo gdy w narodzie taka miłość tleje,
Tam przyszłość szczęścia rokuje nadzieje.

(Kto pierwszy rozwiąże powyższą szaradę, otrzyma w Księgarni p. Leitgebra i Spół. w nagrodę przez autorkę téjże ofiarowaną powieść Pauliny z L. Wilkońskiéj: ***Dziedzic Orłowa.***)

(Rozwiązauie szarady w nr. 4: ***Faraon.***)

Szanownych abonentów, którzy się skarzą na nieregularne odbieranie Sobótki, upraszamy, ażeby o zaległe numery zechcieli się na urzędach pocztowych dopomnieć, a gdyby to było bez skutku, zawiadomić nas o tém, byśmy mogli stósowne poczynić kroki.